Nr. 32. Kraków, 6 siepnia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Do szkół.

Za 3 tygodnie kilkadziesiąt tysięcy rodzin w kraju odda, jak co roku, dzieci swoje do szkół wyższych po miastach. A już dziś ojciec i matka z krewnymi poważnie zastanawiają się nad szkołą, do jakiej syna oddać, nad zawodem, do jakiego syna przeznaczyć.

Wyznaczenie dziecku zawodu jest niezmiernie ważnem. Od tego nieraz zależy szczęśliwy lub nieszczęśliwy los dziecka. Więc też dobrze trzeba się zastanowić, zanim zapadnie wyrok.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że życie jest coraz trudniejszem, że aby związać koniec z końcem trzeba dobrze popracować. Pracować pilnie i wytrwale, to jednak w obecnych czasach zamało: w każdym zawodzie trzeba umieć pracować. A aby umieć, trzeba dużo widzieć, dużo się nauczyć, dobrą przejść praktykę. Stąd rośnie potrzeba coraz to nowych i coraz lepszych szkół, stąd i w przysłowie weszło: „powiedz mi, jakie twój naród ma szkoły, a ci powiem, jakiem jest twoje społeczeństwo".

U nas, w Galicyi, wkradł się jeden nie bardzo dobry zwyczaj: pomiatanie rzemiosłem i handlem a oddawanie najlepszych i najzdolniejszych dzieci na „panów".

Dość powiedzieć, że obecnie mamy w gim-

nazyach około 40.000 chłopców. Oczywiście ganić rodziców za to, że syna chcą widzieć na jaknajlepszem, najwyższem stanowisku nigdy nie wolno — tu wystąpić tylko trzeba z dobrą, rozsądną radą, jak dzieckiem pokierować.

Trzeba to dziś otwarcie powiedzieć, że zaczyna być u nas już za dużo adwokatów, lekarzy, profesorów i różnych urzedników, że wskutek tego wielu z nich nędzę klepie. A gdy przy tem drożyzna mieszkań i środków żywności wzrasta w ogromnie szybkiem tempie — pensya nie wystarcza na wszystko, i ten kochany synek całe życie boryka się o to, aby związać koniec z końcem.

Gdy u nas już za dużo jest ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem bez zajęcia, to za to brak nam na wielu innych polach pracy odpowiednich ludzi. Brak geometrów, których obecnie aż z Czech sprowadzamy, brak poważnych rękodzielników, brak śmiałych a zdolnych handlowców, kupców, przemysłowców. Chleb najlepszy zabierają nam Niemcy i Czesi. W urzędzie zdolność nie wiele pomoże do wybicia się, a w przedsiębiorstwie wszystko zależy od rzutkości i zdolności. Oświecony, wykształcony kupiec, rękodzielnik czy mały fabrykant, to może być podpora dobrobytu w społeczeństwie.

Na czem urosły Anglia, Niemcy, Ameryka czy Francya? Czy na tem, że miały dużo uczonych ludzi? Oczywiście, że uczeni nie zaszkodzili, ale potęga i wpływ tych dziś olbrzymich państw polega na tem, że tam byli śmiali, obrotni, rozumni ludzie, którzy każdą gałęź pracy ludzkiej umieli rozwinąć i podnieść. Znane są wypadki, że w Niemczech adwokat nie wstydzi się sam stać za ladą sklepową, że inżynier osobiście prowadzi zakład introligatorski i powoli go rozwija i udoskonala. Praca w rzemiośle nie hańbi. Ale też tam wskutek tak pojętej pracy rzemiosło nie jęczy w żydowskiej niewoli, ani nie jest partackiem, jak przeważnie u nas.

Na rzemiosło, na przemysł, na handel, na różne szkoły zawodowe, praktyczne, niechaj ojcowie i matki baczniejszą niż dotąd zwrócą uwagę. Niechaj nie zmuszają dziecka do zawodu, który mu się nie podoba, do którego niema ni zdolności, ni chęci. Wychowajmy dobry t. zw. stan średni, to jest stan posiadaczy średnich: rolników, kupców, rękodzielników — a lepiej wszystkim będzie. Ale niechaj te stany będą mądre, wykształcone, niechaj znają swoje rzemiosło, swój warsztat pracy.

Ze słów powyższych jedno wynika: Rodzice, dając dziecko do szkół wyższych, niechaj go z góry nie przeznaczają na urzędnika, czy księdza, i czy ma zdolności czy nie ma, prawie przemocą pchają go coraz to wyżej — ale niechaj kształcąc dziecko, bacznie się przyglądają, do czego ono ma zamiłowanie i zdolności. I niechaj te jego zdolności kształcą! Ma ochotę do ślusarki, niechaj rzuci szkoły łacińskie, a uczy się, ale dużo i porządnie, choćby i zagranicą na ślusarza — zrobi i mądrzej i lepiej, niżby miał zostać lada kiepskim na całe życie niezadowolonym urzędnikiem. Dobry, obyty w świecie ślusarz, czy jakikolwiek inny rzemieślnik jest i potrzebny i poważany i lepiej mu się będzie powodzić, aniżeli urzędnikowi w mieście. Ale zawsze i wszędzie trzeba dobrze znać swój fach.

Więc rodzice, dajcie dziatki wasze do szkół, uczcie je i kształćcie, ale mądrze i roztropnie. Pamiętajcie zaś, że żadna uczciwa praca, żadne rzemiosło, uczciwie wykonywane, nie hańbi. Nie suknia zdobi człowieka — ale dusza.

Klęska pryszczycy.

Wszystkie galicyjskie powiaty oprócz dwóch zostały nawiedzone klęską zarazy pyskowo racicowej i to już drugi rok. Zdawało się, że przez zimę zaraza ustanie — tymczasem z wiosną wróciło nieszczęście i to ze zdwojoną siłą. A nietyle sama zaraza, ile zarządzenia starostów i weterynarzy dały się ludziom tak we znaki, że w niektórych miejscowościach ludność włościańska traciła już cierpliwość, a skargi i to bardzo słuszne nie ustawały.

To też Koło polskie wybrało osobną komisyę z 12 posłów włościańskich. Komisya ta odbyła dnia 28 lipca posiedzenie w obecności ministra dla Galicyi, tudzież trzech wyższych urzędników z ministerstwa rolnictwa i szefa krajowego biura weterynaryjnego ze Lwowa. Z bardzo licznych życzeń uchwalono nakoniec następujące, które dla lepszego przeglądu podzielę na dwie grupy.

I. Uciążliwe zarządzenia weterynarsko-policyjne.

Stosuje się surowe środki ostrożności w tych wypadkach, gdzie pryszzsyca pokazała się w jednej zagrodzie lub w jednej oddzielnej grupie chat, gdzie więc jest nadzieja, że przez surowe zarządzenia stłumi się zarazę w tem jej ognisku. Ale jeżeli zagrody zakażone są rozrzucone po wsi, takie zarządzenia nie dają pewności, że się zarazę stłumi, a więc są niepotrzebnem dręczeniem właścicieli bydła. W takim wypadku trzeba koniecznie skorzystać z § 31 ustawy weterynarskiej i namawiać ludzi, ażeby resztę bydła zarazili i w ten sposób do dwóch tygodni uporali się z zarazą w całej gminie. Niektórzy posłowie skarżyli się, że we wielu gminach włościanie sami, doprowadzeni do rozpaczy przewlekłością kontumacyi, chcieli zakażać sztucznie swoje bydło: niech się przechoruje i niech raz będzie spokój. Wtenczas weterynarze podobno zakazywali tego surowo. Otóż sama ustawa wyraźnie zaleca takie gromadne zarażenie bydła, a i urzędnicy z ministerstwa stwierdzili, że właśnie obowiązkiem weterynarzy

jest zachęcać ludność do tego, bo wtenczas jest nadzieja, że to wszystko raz się skończy.

Tak samo zakaz wypuszczania kur, kotów, gołębi itd. nie ma sensu. Gdyby zaraza dopiero się w jednej zagrodzie na powiat lub na kraj pokazała, taki zakaz ma racyę, bo chodzi o to, żeby ta zaraza dalej się nie rozszerzyła. Tak jak dziś jest, zakaz ten na nic się nie przyda, a ludzi naraża na kary i niewolę. To też weterynarze zostaną wkrótce pouczeni, żeby wszystkie takie zakazy cofnęli.

Jeżeli kto wskutek niedopilnowania drobiu i zwierząt domowych został skazany na grzywnę, niech wnosi zaraz rekurs nieostemplowany: sam go sobie napisze, bo adwokata do tego nie potrzeba. Urzędnicy z ministerstwa rolnictwa przyrzekli, że rekursy takie będą uwzględnione — chyba, że ktoś rozmyślnie, ze złej woli starał się, aby tym sposobem zaraza została rozszerzona. Taki zasłużył na karę i takiemu tej kary się nie daruje. Wszystkie inne kary, czy to za zejście z warty, czy za jakieś inne przekroczenie, mają być darowane, albo bardzo zniżone.

Co do targów, to już w niektórych starostwach zaprowadzono po wsiach, przez zarazę niedotkniętych, przetargi tygodniowe. Ale pożytek z nich był niewielki. Rzadko kiedy kupiec przyjechał, a jeżeli przyjechał, to dawał małe ceny, albo też nie mógł nic kupić, bo mu wywieźć nie pozwalano. Wobec tego zgodzono się, że dopóki jarmarków w miastach nie będzie, mają się odbywać targi z kilku gmin niezarażonych razem. Niech tylko te gminy zażądają pozwolenia ze starostwa.

Przedstawiciele rządu uznali, że dla odkażenia stajni po zarazie nie trzeba wyrywać podłogi lub wywozić ziemi, lecz wystarczy wszystko oblać dobrze mlekiem wapiennem.

Tak samo nie mają nieraz sensu zakazy wywożenia gnoju w czasie stosownym. Jeżeli gospodarze zarażą wszystko bydło, to nie ma się czego krępować — a jeżeli zaraza wybuchła dopiero w jednem miejscu, to można gnój wywozić, byleby go dobrze ubezpieczyć, aby się po drodze nie rozsypywał. A więc w garach i przykryty, albo w gnojnicach, ale szczelnie pookrywać płachtami.

Przy sposobności odkażania po przebytej zarazie stwierdzili przedstawiciele rządu, że rząd ma obowiązek nietylko dać wapno czy kreolinę za darmo, ale także za darmo dostawić ją na miejsce. A więc nie rozumieli ustawy ci starostowie, którzy kazali ludziom za darmo jeździć po wapno lub kreolinę.

Także warty ma się we wielu powiatach, gdzie zaraza dość gęsto panuje, skasować.

To są tymczasowe zarządzenia, które mają ludności włościańskiej przynieść pewną ulgę. Na wszystkie te uchwały zgodzili się przedstawiciele rządu i przyrzekli, że w najbliższych dniach wyjdą stosowne wskazówki do namiestnictwa, które znowu pouczy o tem weterynarzy powiatowych. W niedługim więc czasie surowe a zjadliwe i przykre zarządzenia i kary z tego powodu powinny ustać.

II. Z a p o m o g i.

Prezes Koła polskiego ma imieniem całego Koła wystarać się o większą zapomogę dla kraju. Pieniądze te mają być użyte

1. na zapomogi dla tych, którzy dłuższy czas trzymali bydło na stajni, spaśli co było w polu i na jesień i zimę zostają bez paszy. Tak samo ci, którym bydło zginęło na zarazę, mają dostać zapomogę.

2. Na płacenie wartowników, tam gdzie się ich stawia oraz na płacenie oglądaczy bydła, którzy mają przeprowadzać odkażanie stajen po wygaśnięciu zarazy.

3. Na to, ażeby ci, którym bydło padło wskutek zarazy, dostali rasowe sztuki z ręki rządu, oraz ażeby pomnożyć stajnie zarodowe.

Nadto zażądano odpisania podatku gruntowego i domowego, a przedewszystkiem wstrzymania egzekucyi z tego powodu wobec tych, którzy ponieśli szkodę wskutek zarazy.

Przedstawiciele rządu zgodzili się na wszystkie te wnioski — chodzi o to, żeby prezes Koła wystarał się o zapomogę.

Komisya zastrzegła sobie, że w jesieni postawi wniosek o zmianę ustawy weterynarskiej co do pryszczycy. *Jan Zamorski.*

Przypisek redakcyi: Do tej komisyi z naszych posłów należą S k a r b e k i Z a m o r s k i. Wniosek p. Zamorskiego, ażeby rząd płacił za każdą sztukę, która padła, odszkodowanie, nie utrzymał się z powodu sprzeciwu przedstawicieli rządu.

Z nowego Koła polskiego.

Parlament po 2-tygodniowych obradach został zamknięty aż do jesieni. Załatwił: sprawę bankową i kilka wniosków nagłych: o mordy drohobyckie, postawienie gabinetu bar. Bienertha w stan oskarżenia z powodu użycia paragrafu 14, a także sprawy traktatów z Czarnogórą i Portugalią. Podczas dyskusyi nad drożyzną środków żywności Parlament uchwalił wezwanie do rządu, aby wykonał dokładnie wszystkie uchwały poprzedniego Parlamentu. Wnioski o dopuszczenie zagranicznego bydła i zagranicznego mięsa bez ograniczenia upadły.

Za to Koło polskie miało przez 2 tygodnie dość sposobności nad wykazaniem, czem jest. Pokazało, że jest w większości swojej pachołkiem namiestnika Bobrzyńskiego.

Godność namiestnika przez 49 lat bez przerwy sprawują Polacy. Przez te długie lata zawsze było tak, że Koło polskie kierowało namiestni-

kiem. Namiestnik, chcąc się na stanowisku utrzymać, słuchał Koła polskiego. A Koło polskie ani razu przez te 49 lat nie uchwalało żadnych zaufań ani przysiąg wierności dla namiestnika. Dopiero obecne Koło polskie — pierwsze zwyczaj ten wprowadziło.

Namiestnik, który większości obecnych posłów dopomógł do wyboru nadużyciami, zażądał teraz od nich, aby mu na Kole polskiem uchwalili votum zaufania.

„Pan każe — sługa musi“. Komisya parlamentarna Koła przygotowała na Koło pełne wniosek w myśl życzenia Bobrzyńskiego. Sprzeciwił się temu energicznie poseł Skarbek — i komisya w obawie wstydu przed krajem, ustęp ten opuściła. Ale na pełnem Kole ludowiec Angermann niby od siebie a w rzeczywistości na rozkaz Stapińskiego postawił wniosek z zaufaniem dla namiestnika.

Angermann jest posłem powiatu rzeszowskiego z łaski namiestnika. Z niczego jako nafciarz i inżynier doszedł do bogactw, — a choć głowy do polityki niema nijakiej, wstąpił podczas akcyi wyborczej do ludowców i jako rządowy kandydat wśród jaskrawych nadużyć, przy wódce, piwie i sypaniu pieniędzy, wybrany został posłem, nawet z większości.

Ten to pan wysunięty został na męża zaufania dla namiestnika. Postawił więc wniosek o zaufanie dla rządu krajowego i jego głowy, Bobrzyńskiego. Czy pytał się o to swoich wyborców? — nie wiemy, czy wyborcy 46 okręgu są z rządu zadowoleni — też nie wiemy, dość, że poseł Angermann jest z pana Bobrzyńskiego bardzo zadowolony.

Wniosek Angermanna wywołał w Kole polskiem burzę. Posłowie wszechpolscy, Ptaś, Buzek, Dębski, Skarbek — a z innych Kozłowski, wykazywali, że rządy Bobrzyńskiego są dla Polaków nieszczęściem, że nigdy jeszcze takie niesprawiedliwości się nie działy, jak obecnie. Z drugiej strony posłowie: Leo, Jaworski, Stapiński, Korytowski, Długosz rządami Bobrzyńskiego byli zachwyceni. Słusznie też do oczu powiedział im hrabia Skarbek: „Wy to mówicie, bo mówić musicie; Bobrzyńskiemu zawdzięczacie wszystko — Bobrzyńskiemu służyć musicie“.

O godzinie pół do pierwszej w nocy przyszło do głosowania. Wielu posłów, nie chcąc głosować przeciw Bobrzyńskiemu, a wstydząc się głosować, wyszli z sali, zostało 54. Przeciw Bobrzyńskiemu głosowali wszyscy wszechpolacy i ludowiec Jedynak — wstrzymali się od głosowania hr. Gołuchowski, Myjak, Bomba i paru innych, reszta, a więc wszyscy ludowcy ze Stapińskim na czele, wszyscy miejscy demokraci i stańczycy, razem 40 posłów głosowało za votum zaufania dla namiestnika Bobrzyńskiego.

Ten wynik głosowania wywołał u rządowców przerażenie. Koło polskie liczy 71 posłów, czyli, że 31 posłów nie chciało iść za Bobrzyńskim! Tylu ma Bobrzyński przeciwników w Kole, którego większość on zrobił posłami! Stapiński i stańczycy mieli nadzieję, że tylko 8 głosów wszechpolskich będzie przeciw. Zawiedli się.

Głosowaniem tem, tem votum zaufania dla namiestnika, zniesławili, skompromitowali rządowcy i siebie i namiestnika. Siebie, bo złożyli zaufanie człowiekowi, niegodnemu tego, znienawidzonemu przez cały lud — a skompromitowali i namiestnika, bo wobec wszystkich pokazało się, że prawie połowa Koła jest przeciw niemu!

Niechaj się dalej błaźnią i ośmieszają. Im częściej to będą robili, tem dla ludu lepiej będzie.

Nieszczera polityka.

W najbliższy wtorek po ostatnim terminie wyborczym zwołał Stapiński wszystkich nowowybranych posłów stronnictwa ludowego, aby się w klub ukonstytuowali i program działalności na najbliższą przyszłość uchwalili.

Stało się.

Prezesem klubu wybrano znowu Stapińskiego, choć już więcej jak rok temu uchwalono na Radzie naczelnej, że wszystkich godności i całej władzy stronnictwa nie należy w jednych rękach łączyć.

Program ułożono piękny — nie na najbliższą przyszłość, ale na lat wiele, bo to wszystko, co tam uchwalono, nie jest do przeprowadzenia. W Krakowie jednak łatwo to uchwalić, niechże więc wie ukochany ludek, że Stapiński z armią swych posłów ma go na pamięci, niech wie, czego on dla niego pragnie — aby tem łatwiej później wykolejenia pewne mu przebaczył.

Że Stapiński całego programu tego nie brał zupełnie poważnie, na to dostarczył dowodów w bardzo krótkim czasie.

Pod pewnym względem dostarczył ich zaraz na tem samem posiedzeniu.

Jednym z punktów programu było żądanie budowy kanału od Wisły do Dniestru. Każdy pamięta, iż rok temu największym przeciwnikiem tego kanału był ówczesny minister skarbu pan Biliński. On przeprowadził w Radzie ministrów uchwałę, że się wogóle kanałów budować nie będzie, on jeździł osobiście do Lwowa, aby większość sejmu skłonić do wyrzeczenia się kanału galicyjskiego, on agitował w Kole polskiem, aby budowę kanałów sprzedało. Trudno przypuścić, aby człowiek poważny, który tak się przeciw kanałom zagalopował, naraz mógł swoje zdanie gruntownie odmienić. Jakże więc osądzić postępek Stapińskiego, jeżeli on na tem samem posiedzeniu, na którem chciał doprowadzić do skutku budowę kanału, przeprowadził uchwałę, że prezesem nowego Koła polskiego ma być p. Biliński?

Na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego wystąpił klub Stapińskiego z żądaniem, aby przeprowadzono wyczerpującą dyskusyę o pryszczycy. Niechże znów biedny ludek widzi, że posłowie ludowi współczują jego bólom i chcą je łagodzić. Ale w gruncie rzeczy jest to znów nieszczerość. Co Koło polskie może przeciw pryszczycy poradzić? Wykonanie wszystkich przepisów o pryszczycy należy do Namiestnictwa i podwładnych mu starostw. Pan Stapiński jest z namiestnikiem w tak dobrych stosunkach, iż namiestnik na jego życzenie karze starostów, urzędników administracyjnych przenosi z jednego do drugiego krańca kraju. Dlaczego p. Stapiński nie zażąda od namiestnika, aby uchylił wszystkie uciążliwe dla ludu zarządzenia, aby ukarał dokuczliwych starostów i weterynarzy i raz położył kres tej haniebnej naprawdę gospodarce, jaką się z pryszczycą prowadzi?

Ale Stapiński tego uczynić nie może. On tych samych starostów, tych samych komisarzy, tych samych weterynarzy, tych samych żandarmów potrzebował w czasie ostatnich wyborów. On nie może przeciw nim teraz występować. Urządza więc nędzną komedyę. Gadaniem próżnem, jak piaskiem sypie ludziom w oczy, ale z tą samą administracyą, co plagę pryszczycy w kraju sztucznie chowa i przedłuża, idzie ręka w rękę. Nie uderzy w tę administracyę ani w odpowiedzialnego za nią namiestnika, nie pociągnie ich do odpowiedzialności, tylko nieszkodliwem dla nikogo gadaniem biedny lud tumani.

Co więcej! Zachodzi uzasodnione podejrzenie, że Stapiński całą tę debatę o pryszczycy wprowadził na porządek dzienny Koła polskiego w porozumieniu z Bilińskim, aby ułatwić przemycenie ustawy bankowej, tego prawdziwego nieszczęścia dla ludu włościańskiego i wogóle wszystkich warstw pracujących i produkujących. Ta ustawa jest dziełem p. Bilińskiego, z czasów gdy jeszcze był ministrem skarbu. Gdy ją wniósł natrafił na poważny opór w dawnem Kole polskiem. Zastanawiało się ono nad tą ustawą poważnie i w większości swojej przeciw niej, jako szkodliwej dla naszego kraju, a zwłaszcza dla rolnictwa, się wypowiedziało. Dlatego za dawnego parlamentu ustawa ta nie mogła być przeprowadzoną. Teraz p. Biliński ma już inne Koło. Ma dość przeprowadzonych z pomocą gwałtów i nadużyć potulnych pachołków, którzy mu wszystko uchwalą. Ale on się boi jeszcze głosu otwartej krytyki, bo mogłaby ona dostać się do kraju i oburzenie powszechne wywołać. Więc, aby do tej krytyki nie dopuścić, stwarza się z jednej strony ogromny pośpiech, powiada się, że ustawa ta, choć jest potrzebna dopiero w listopadzie, musi być już teraz uchwalona, a z drugiej strony wprowadza się na porządek dzienny obrad Koła pryszczycę, aby o ustawie bankowej ludzie nie mówili.

Czem jest dla ludu ustawa bankowa w obecnej jej formie, o tem osobno będziemy pisali. Dziś zaznaczamy krótko, że spowoduje ona podrożenie pieniądza, to znaczy sprowadzi zniżkę cen za wszystkie produkta rolnicze i za pracę ludzką, zuboży pracujących, a wzmocni kapitalistów i tych, co żyją z rent i pensyj stałych. P. Stapiński o tem nie chce wcale mówić. Dlaczego? Bo przedewszystkiem dziś jest sam kapitalistą — a powtóre, bo dobrodziej jego, pan Biliński, który darmo milionami uratował od kryminału wszystkich złodziei z Banku parcelacyjnego, życzy sobie, aby ustawa bankowa była uchwalona. Tu się lud w sposób zbrodniczy wprost zdradza, ale się mu mydli oczy programem w Krakowie uchwalonym, ale się go tumani dyskusyą o pryszczycy, przeciw której w kraju wystąpić należy.

To są stałe sztuczki polityczne p. Stapińskiego. Zaczął też od nich odrazu.

Z łaski stańczyków — posłami.

„Przyjaciel Ludu“, tłumacząc ludowcom powody wybrania Matakiewicza pisze:

> Czegoż to dowodzi? Jakaż stąd nauka?
>
> To dowodzi najpierw, że bardzo dobrze i szczęśliwie zrobił prezes Stapiński, **iż przez zawarcie kompromisu** (sojuszu) wyborczego **zabronił konserwatystom stawiać kandydatów** w niektórych okręgach. **Gdyby nie ten kompromis,** to p. Starowiejski byłby zabrał mandat posła Łyszczarza, ks. Męski mandat posła Madeja, hr. Potocki z Rymanowa mandat Starowiejskiego i. t. d. Bo te wybory wykazały, że organizacya nasza i oświata była jeszcze za słaba do pokonania przeciwników **w otwartej** walce. Chciwość na mandaty poselskie była tak wielka, że rozbicie było nie do uniknięcia **i tylko dzięki roztropności** prezesa Stapińskiego **i dzięki kompromisowi** ostateczny wynik wyborów jest dla nas ludowców korzystny.

Tak pisze „Przyjaciel Ludu“. Z niezwykłą otwartością przyznaje on, że ludowcy zdobyli mandaty tyko dzięki sojuszowi ze stańczykami i to nie w otwartej, ale w skrytej i rozbójniczej i złodziejskiej walce! Czyż więc dziwnem być może, że posłowie z łaski rządu wysługują się dziś stańczykom?

A napisał to „Przyjaciel“ w Nr. 30 na stronicy 5, w artykule: „Po wyborach“.

Kółka rolnicze dla ludowców.

W dniach 22 i 23 sierpnia ma się zebrać ogólna Rada Kółek rolniczych w Przemyślu, a na niej ma się odbyć wybór całego zarządu głównego Kółek.

Ludowcy, których przy całorocznej pracy w Kółkach nie znać, wydali już hasło, aby zjechać hurmą i cały zarząd zagarnąć w swe ręce. Świeżo wybrany posłem ludowiec socyalista Kubik tak o tem pisze w „Przyjacielu“:

> „Posłowie ludowcy powinni się tem zająć każdy w swoim okręgu wyborczym, aby wszystkie Kółka rolnicze wysłały delegatów na zjazd w Przemyślu z przykazaniem, aby główny zarząd Kółek rolniczych odebrali z rąk konserwatywno-wszechpolskich i oddali w powołane ręce ludowców“.

I my ze swej strony zapraszamy na tę radę braci wszechpolaków, aby się przypatrzyli z blizka pracy ludowców nad poprawieniem doli ludu!

Krajowy Patronat nad spółkami rolniczemi.

W celu skuteczniejszego wykonywania czynności Biura patronatu spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym postanowił Wydział krajowy podzielić wszystkie spółki, pozostające pod patronatem, na pięć rejonów podług ich siedziby z następującem ugrupowaniem.

Przedewszystkiem postanowiono utworzyć w Krakowie osobną ekspozyturę Biura patronatu, która swą działalnością obejmie cały rejon pierwszy, t. j. spółki z siedzibą w powiatach politycznych Kraków, Chrzanów, Oświęcim, Biała, Wadowice, Myślenice, Bochnia, Brzesko, Wieliczka, Tarnów, Dąbrowa, Żywiec, Nowy Targ, Limanowa, Nowy Sącz, Grybów.

Ekspozytura krakowska ma być otwarta z dniem 1 września br., a kierownikiem tej ekspozytury zamianował Wydział krajowy starszego lustratora Biura patronatu dra Edwarda Taylora, przydzielając zarazem do krakowskiej ekspozytury młodszych lustratorów, Jana Kanię i Antoniego Kolarza, oraz jedną manipulantkę.

Zadaniem ekspozytury krakowskiej będzie wykonywanie czynności patronackich (opieki i nadzoru) nad Spółkami rolniczemi (oprócz kredytowych), o ile w rejonie jej działania mają swą siedzibę a podlegają krajowemu Patronatowi.

Ekspozytura ma następnie utrzymywać kontakt ze stowarzyszeniami i instytucjami rolniczemi, czynnemi w rejonie działania ekspozytury, w zakresie pracy współdzielczej, lub spraw wiążących się ściśle z rozwojem kooperatywy rolniczej.

Załatwienie spraw tyczących się innych rejonów patronackich dokonywane będzie przez funkcyonarjuszów Biura patronatu we Lwowie, ale podział spółek na rejony ułatwi należyte wykonywanie wszelakich czynności nadzorczych.

Do rejonu drugiego będą należały spółki w powiatach politycznych: Ropczyce, Mielec, Tarnobrzeg, Pilzno, Nisko, Kolbuszowa, Rzeszów, Strzyżów, Łańcut, Przeworsk, Jarosław, Gorlice, Jasło, Krosno, Brzozów, Sanok, Lisko, Dobromil i Przemyśl.

Do rejonu trzeciego będą należały spółki w powiatach politycznych: Cieszanów, Jaworów, Mościska, Rudki, Gródek, Lwów, Żółkiew, Rawa Ruska, Sokal, Bóbrka, Żydaczów, Stryj, Drohobycz, Stary Sambor i Turka.

Do rejonu czwartego będą należały spółki w powiatach politycznych: Kamionka Strumiłowa, Przemyślany, Złoczów, Brody, Zborów, Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Husiatyn, Podhajce, Brzeżany i Rohatyn.

Do rejonu piątego będą należały spółki w powiatach politycznych: Stanisławów, Bohorodczany, Kałusz, Dolina, Tłumacz, Buczacz, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Śniatyn, Kołomyja, Peczeniżyn, Kosów i Nadwórna.

Lustratorowie rejonowi Biura patronatu w Wydziale krajowym załatwiać będą wszelkie czynności administracyjne danego rejonu. Należeć będzie do nich udzielanie inrormacji i pomocy w sprawach dotyczących zakładania i działalności spółek oszczędności i pożyczek; przeprowadzanie lustracji spółek, zostających pod krajowym Patronatem; składanie sprawozdań lustracyjnych i wygotowanie pism do spółek w sprawach przeprowadzonych lustracji; sprawozdanie rocznych zamknięć rachunkowych; czuwanie nad usunięciem zauważonych usterek w działalności i administracji spółki, nad prawidłowem odbywaniem walnych zebrań i przestrzeganiem przepisów co do zgłoszeń do rejestru sądowego i stosunków z władzami publicznemi; propaganda ruchu współdzielczego w różnych zakresach pracy rolniczej: udzielanie opinji w sprawach kredytu dla spółek, przyznawanie im subwencji i innych świadczeń w celu popierania ich działalności; prowadzenie statystyki spółek rejonowych; odbywanie coroczne praktycznego kursu naukowego dla kasjerów i zawiadowców spółek oszczędności i pożyczek, jakoteż udzielania pomocy w urządzaniu innych kursów w miarę potrzeby; wreszcie załatwianie innych spraw patronackich. Wszystkie powyższe czynności sprawować będzie także ekspozytura krakowska w obrębie swego rejonu.

Z zaboru rosyjskiego.

Osobliwa wieś.

Istnieje w Królestwie wieś osobliwa, w której niema zupełnie analfabetów, gdzie wszyscy bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, starzy i mło-

dzi, posiadają sztukę czytania i pisania, pomimo, że we wsi tej nie było i niema żadnej szkoły. Wieś ta — to Wola Orzechowa, w pow. węgrowskim, gub. siedleckiej, w gminie i parafii Miedzna, w odległości 8 wiorstw od m. Sokołowa. O tem, kto i jak uczył czytać mieszkańców Woli Orzechowej, zebrał korespondent warszawskiej „Roli“ następujące ciekawe szczegóły:

W owym zakątku kraju, na Podlasiu prowadzi się hodowla owiec na większą skalę. Nietylko dwory, ale i włościanie utrzymują większe lub mniejsza stada owiec, mając dla nich wspólne pastwiska. Włościanie jednej a często dwóch wsi sąsiednich, utrzymują kosztem wspólnym owczarza gromadzkiego.

Jest to zazwyczaj osobistość, posiadająca w hierarchii wioskowej wyższe znaczenie, znajdująca posłuch, ogólnie szanowana. Sprytni owczarze oddawna już wyzyskują te stanowisko, trudniąc się pokątnem leczeniem, znachorstwem, co im przynosiło i dotąd przynosi nieraz poważne dochody z... łatwowierności ludzkiej.

Ale owczarz gromadzki w Woli Orzechowej, jaki się tam przed laty zgodził, całkiem inaczej sobie poczynił. Skąd przyszedł, skąd pochodził — nikt nie wiedział. Zdaje się, że owczarstwo praktykował w Wielkopolsce, albowiem w rozmowach swych wspominał często o gospodarstwach chłopskich „pod Prusakiem“, o tamtejszych porządkach, drogach, mostach, kasach pożyczkowych i... oświacie ludowej.

Podczas lata, gdy pasał owce, wyciągał z sobą wszystkie dzieci ze wsi i uczył je z elementarza. Pastuszkowie krów nieopodal się pasących, także garnęli się do nauki.

Miezwykły ten owczarz w porze zimowej jeszcze gorliwiej pracę oświatową rozwijał. Zachęcał do uczenia się na elementarzu nietylko dzieci, ale i dorosłych. Miał szczególniejszy dar przekonywania nawet najoporniejszych leniuchów o potrzebie nauki.

Kiedy z roku na rok liczba umiejących czytać we wsi wzrastała, owczarz wstydził resztę opieszałych i zniewalał do zdobycia umiejętności czytania.

— Nie umrę spokojnie — mówił też często — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym.

I dwudziestokilkoletnia praca oświatowa dziwnego owczarza wydała plon obfity, dający się stwierdzić z łatwością. Wieś bez analfabetów odcina się, niby jaka oaza, od całokształtu szarego zakątka tej okolicy kraju. Gospodarstwa włościańskie są tam intensywniej, niż w sąsiednich wsiach, prowadzone. Domostwa i inne budynki pokaźniejsze, schludniejsze, z sądami owocowymi i pasiekami, mile wpadają w oko. Obok zwiększonej zamożności i stan moralny wsi góruje nad innemi siołami.

— To szczera prawda, że w Woli Orzechowej niema ani jednego analfabety, potwierdził interpelowany w tej sprawie przez korespondenta proboszcz miejscowej parafii, dodając:

— Pokażę panu grób tego, który to sprawił.

— Więc ów pasterz gromadzki?...

— Umarł przed rokiem, a ten oto piękny krzyż, który niedawno na mogile szlachetnego człowieka poświęciłem, ufundowała mu gromada wdzięcznych Wólczan. Napis na krzyżu lapidarnie wymowny: „Naszemu Oświecicielowi“!

A imię i nazwisko tego cichego, ofiarnego oświeciciela wioskowego?

Teraz, gdy mu już nie grozi kara za tajne nauczanie z elementarza, można podać do publicznej wiadomości, że pasterz gromadzki owiec, twórca wzorowej wsi polskiej bez analfabetów, nazywał się: Piotr Banasiuk.

Zyski czy straty?

Wybory do parlamentu austryackiego minęły. Wysłaliśmy — właściwie nie my, ale cesarski namiestnik — posłów, którzy mają strzedz naszych dawnych praw i nowe zdobywać dla nas. Posłowie ci, z małymi wyjątkami, nic nie wartają. To lalki w rękach namiestnika, które tak tańczyć będą, jak on je nakręci. Nie mamy się czego po nich spodziewać. Oni nietylko nic dobrego dla nas nie zdobędą, ale co gorsza jeszcze zatracą to, co już mamy.

I to jest strata jedna z ubiegłych wyborów.

Ale jest jeszcze druga znacznie większa.

Dlaczego chłopi pozwolili na to, co się stało? Gdyby nie było wśród chłopów Judaszów sprzedających za srebrniki swych braci, toby i dyabeł, nietylko namiestnik nic nie poradził i posłami byliby wybrani ludzie uczciwi i mądrzy.

I wstyd pali człowiekowi czoło, nie chce mu się na świat patrzeć, gdy sobie pomyśli, ilu było tych chłopów, co jak niegdyś Judasz Pana Jezusa, oni swoją dolę i swoich braci za marne pieniądze sprzedawali.

Za 50 halerzy nawet można było głos dostać.

O nieoświeceni Bracia!

Gdybyście ręka w rękę poszli na zdobycie praw, które Wam się należą, tobyście mieli tyle pieniędzy, tak by się wam dobrze działo, że po tę jałmużnę z rąk stańczykowskich kandydatów byście rąk nie wyciągali.

Biedni wy, coście się splawili na długie lata, judaszowym groszem! Ale ocknijcie się — zrozumiejcie, żeście zbłądzili, a poprawcie się. Chrystus Pan więcej cieszył się z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych.

Więc niech idzie głos od wsi do wsi, od chaty do chaty, od człeka do człeka: precz ze sprzedawczykami, chłopy nawróćcie się!

A jeżli tak się stanie, to na przyszłe wy-

bory nie padnie wódz chłopów, człowiek, który zbudził chłopa do życia, który mu pokazał drogi, jakiemi ma postępować, ks. Stanisław Stojałowski. Za trudy poniesione, za pracę dla ludu, za męki i cierpienia, chłop powinien mu się odwdzięczyć i nie pozwolić, aby mu rząd skradł mandat.

Pamiętajcie bracia chłopi, że dla ks. Stojałowskiego, gdyby chciał iść na służbę panów, nie byłoby niczem dziwnem zostać nawet biskupem, a on to rzucił, by wam służyć, a wy, gdy mu głosy złodzieje kradną, nie umiecie go obronić.

To są straty ostatnich wyborów, ale są i zyski i to duże.

Namiestnik Bobrzyński podzielił ludzi na dwie części, z jednej postawił uczciwych, z drugiej sługusów, a często i łajdaków i powiedział: „uczciwy i niezależny posłem być nie może, bo mnie słuchać pewnie nie zechce, więc będę popierał tylko tych, na których zawsze liczyć będę mógł, którzy to zrobią, co ja zechcę“.

I tak też było.

Popierał tak gorliwie swoich przyjaciół, że aż zgroza bierze i ręce swędzą.

Zebrał koło siebie całą gromadę ludzi i hrabiów różnych i panów i chłopów i urzędników. Wszędzie się wyrzutki znajdą. A zwalczał wszystkich uczciwych, czy to hrabia (n. p. Wład. hr. Dzieduszycki. hr. Skarbek), czy pan (St. Starzyński), czy mieszczanin, czy chłop, czy konwatysta, czy uczciwy ludowiec (n. p. Jan Dąbski), czy narodowy demokrata.

Ale tu się miarka przebrała. Ludzie, którzy dotąd spokojnie siedzieli i nic nie robili, teraz się ruszyli, jakby między pszczoły głownię wsadził. Każdy widzi, że tak dalej być nie może, że na dalsze nadużycia nie można pozwolić i że trzeba się bronić.

To jest wielka korzyść z ostatnich wyborów.

Wszystko, co uczciwe w tej części Polski, co jest pod austryackiem panowaniem, złączy się do wspólnej pracy nad odrodzeniem narodu, nad poprawą jego doli.

To co Bobrzyński popsuł, my musimy reperować. I naprawimy!

A druga rzecz.

Nadużycia były także ze strony rządu, że włosy na głowie stają. U nas w powiecie niżańskim Wiąckowi skradli najmniej **2000** głosów, i on, a nie głupi Bis, który przysięgał ks. Stojałowskiemu, że wstąpi do Związku narodowo-ludowego (narodowych demokratów i stojałowszczyków) został wybrany.

Rząd powinien był pilnować sprawiedliwości. Tymczasem namiestnik co innego robił, a nic mu się za to dotąd nie stało, jeszcze go na pensyę nie posłali. A za te krzywdy ludu, za to psucie przekupstwem dawno go należało usunąć.

W żadnym kraju w Austryi, ani nawet na świecie nie dzieją się takie, jak u nas, nadużycia. Gdyby Bobrzyński gdzieindziej takie rzeczy robił, dawnoby go usunięto w „duraki“. Ale u nas rządowi niemieckiemu na rękę, że niby Polak namiestnik psuje i zatruwa duszę chłopa, że rzuca kość niezgody i nienawiści między Polaków — więc go popiera.

Bo co Austryakom może zależeć na tem, by u nas dobrze się działo? Gdyby im na tem zależało, dawno rząd wiedeński powinien Bobrzyńskiego usunąć.

Z tego nauka, że na siebie samych możemy tylko liczyć, że wrogi nasze, Niemcy zawsze na naszą zgubę czyhają i gotowi są nawet Polaków przekupić, by źle swemu narodowi robili. Bo przekupionym jest Bobrzyński, przekupiony jest tą pensyą, wynoszącą dziesiątki tysięcy koron i temi godnościami. On, syn krakowskiego fryzyera i przekupki, ozdobiony najwyższemi godnościami, odpłaca się swoim dobroczyńcom, szkodzeniem narodowi swemu.

Ale naróp jemu odpłacić się może także — ale tylko... pogardą!!

Tymczasem bracia do pracy!!

Antoni Paprocki
włościanin.

Trzysta sześćdziesiąt pięć
bied chłopskich w Galicyi.
Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

Dwunasta bieda chłopska.
Posucha.

Posuchy mamy rzadko, i niektórzy ludzie mówią, że lepiej jest, jak jest posucha, aniżeli słoty, ale też posucha jest klęską i przynosi biedy dla chłopów rozmaite, podczas posuchy trawy i zboża tracą pożywność, i mała ilość wzrasta, bydło nie mając w pokarmie części pożywnych staje się mniej płodne, daje mało mleka, lichszy nawóz i dostaje choroby kości „łamikostu“. Drzewa owoce tracą — usychają, sady się niszczą, a w lasach mnoży się robactwo i drzewa giną. Najwięcej z posuchy w Galicyi jest pożarów, a te przynoszą nieobliczone straty i różne z tego biedy.

Podczas posuby ginie drób i ryby, które z braku wody zdychają w wyschniętych stawach.

Wojciech Wiącek.

Upały.

Z całej Europy nadchodzą przerażające wieści o upałach i o strasznych skutkach upałów. W większych miastach zaszło po kilka wypadków śmierci, w Niemczech z powodu suszy płoną

łąki i łany, a nawet zaszedł w Amsterdamie wypadek obłąkania z powodu upałów.

Wiedeń. Po sobotniej burzy nie nastąpiło spodziewane ochłodzenie, choć upał był mniejszy, niż dni poprzednich. Mimo to zaszło znowu kilka wypadków zasłabnięć z powodu gorąca. — Wczoraj dopiero wyszło na jaw, że i sobotnia burza pociągnęła za sobą kilka ofiar. Kilkanaście osób zostało rażonych piorunami. W stanie groźnym przeniesiono je do szpitala. Piorun uderzył też w tramwaj, co wywołało okropną panikę wśród pasażerów. Z prowincyi donoszą o wybuchu pożarów wskutek upałów.

Praga. Panował tu straszny upał. Na ulicy padło trupem 3 ludzi, rażonych udarem. 9 osób poważnie zachorowało wskutek gorąca.

Pilzno. We młynie w Lochowicach wybuchł pożar, który z powodu upałów przybrał wielkie rozmiary.

Tryest. Wskutek upałów zmarły trzy osoby.

Hodmezö Vasarhely. Upały doszły do 44 Celz. Jedna osoba zmarła na udar słoneczny. W komitatach Szatmar w powiatach Hajdu Böszeremeny i Kaposvor wiele osób zmarło wskutek upałów.

Düsseldorf. Z powodu upałów zmarło tu 19-tu ludzi. Z osób, które w rzece szukały orzeźwienia, 44 utonęło.

Dunisburg. Na udar mózgu z powodu gorąca zmarło tu 4 osoby.

Berlin. W okolicy Berlina na przestrzeni 1 kilometra spaliła się trawa i las. Pożar wybuchł od iskry z lokomotywy. Wskutek posuchy trawa była tak zeschła, że paliła się jak wióry.

Lipsk. Stanął tu w płomieniach wielki magazyn towarowy. Ponieważ z powodu upałów zabrakło wody w mieście, nie można było rozwinąć akcyi ratunkowej. Szkoda wynosi pół miliona marek.

Amsterdam. Wskutek upałów popadła tu w obłąkanie pewna właścicielka sklepu. Gdy przyszła do jej sklepu 19 letnia córka pewnego doktora, obłąkana zaciągnęła ją do bocznego pokoju i zaczęła dusić, a wreszcie chciała ją zamordować nożem kuchennym. Na krzyk ofiary zbiegli się sąsiedzi i wyrwali ją z rąk obłąkanej, okropnie poranioną. Obłąkaną aresztowano, ale stwierdzono, że była ona rano jeszcze zdrowa i że wpadła w obłęd wskutek upałów.

W **Bochni** zmarł skutkiem porażenia słonecznego na podwórzu koszar jakiś ułan. Ponadto zachorowały tu z tego samego powodu dwie osoby.

Straty wskutek upałów. Z powodu podzwrotnikowych upałów w ostatnich dniach poniósł handel bydła ogromne straty. Podczas transportu koleją żelazną padło dużo trzody chlewnej. Z transportu do Norymbergii z północnych Niemiec padło w drodze 118 świń; w przesyłce ze Słupska na Pomorzu znaleziono w Heidelbergu i Manheimie około 300 sztuk nieżywych świń. Z targowiska w Karlsruhe, Sztutgardzie, Heibronie i Monachium donoszą o przybyciu na miejsce mnóstwa nieżywych świń. W Nowem mieście nad H. znalazło się w transporcie 70 nieżywych; w Kolonii w transporcie z Holsztynu, wschodniej Fryzyi i Hanoweru 317 sztuk; w Wisbadenie było w jednym transporcie 56 nieżywych. Liczbę padłych w ostatnich trzech dniach skutkiem gorąca świń w obrębie południowych Niemiec można przyjąć najmniej na 1.000. Z Barmen donoszą, że we wczorajszym transporcie z Hamburga było 58 pierwszorzędnej jakości świń nieżywych. W niewielu tylko przypadkach przypisać można winę przepełnieniu wagonów ze strony wysyłających.

Kraków. Od niedzieli panują wieczorami zimna -- zaczął padać deszcz.

LISTY.

Nienadówka w Kolbuszowskim.

Ostatnie czasy, w których odbywały się wybory, poruszyły chociażby najobojętniejszego na sprawy publiczne. I u nas wprost wrzało na wsi. Gdzie się zeszło dwóch lub trzech, tam zaraz poczynała się rozmowa na temat wyborów. Nawet kobiety się tem zajmowały. Wiece następowały jedne po drugich. Zjeżdżali: Bis, Lasocki, Kazior, Lis, Zając, ale żaden nie potrafił się podobać, a Lasocki nawet pomimo ofiarowania 100 kor. na „Dom ludowy“, został z niego z hałasem wyprowadzony. Pozostało dwóch kandydatów, którzy u nas mieli największe szanse; byli nimi: Wojciech Wiącek i Jan Ożóg. Stało się jednak odmiennie. W niedzielę, kiedy nauczyciel Jakób Peńczak zwołał poufny wiec, zjechał Ożóg i pociągnął za sobą większość. Wynik ostatnich wyborów był następujący: Ożóg dostał 251 głosów, Wiącek 107, Lasocki 16, Białobrzeski 6, Miało przyjść do ponownych wyborów. Wszyscy jak jeden mąż uchwalili głosować na Wiącka, do czego ich sam Ożóg namawiał. Nadszedł wreszcie dzień drugich wyborów. Kartek głosowania nie rozdano przedtem, tylko miano rozdać podczas głosowania i to w sali wyborczej. Wpuszczano do sali grupami po kilkunastu, gdzie pisarze, których ze sobą przywiózł komisarz, wśród ścisku i zamieszaniu, przybijali pieczęciami na kartkach na posła nazwisko Lasockiego, a na zastępcę jakiegoś Dudka, o którym nikt nie słyszał. Spostrzeżono to jednak zaraz, kartki z napisami zmieniono na czyste, a tamte zniszczono i posadzono swoich kilku pewnych pisarzy. Od początku do końca wszyscy dawali sobie do nich kartki podpisywać, głosując na Wiącka, oprócz komisyi, żydów, których było 4 i 1 czy 2 chłopów, o których wiedzą. Przyszło do ogłoszenia wyniku wyborów. Lasocki otrzymał aż 107 gło-

sów, a Wiącek 251. Skąd się wzięło Lasockiemu aż 107 głosów, kiedy prawie wszyscy podpisywali kartki na Wiącka? Wyjaśniło się zaraz. Nauczyciel przed wyborami miał już kartki do głosowania i rozdawał je, komu uważał, z napisami Lasockiego, a było takich dosyć, którzy odwdzięczając się za wypite piwo i zjedzone jaja (pono za 20 kor.) przyjmowali podobne kartki. Ci przy głosowaniu podawali drugie kartki, które podpisali na Wiącka dla pozoru. Te jednak pochowali, a oddawali na Lasockiego. Domyślając się takich nie można liczby doprowadzić do 30. Gdzie reszta? Tu zagadka. Ale i tu nastąpi rozwiązanie. Podczas obrachunku głosów, nauczyciel nie pytając się nikogo, zabrał część kartek na bok i tam naliczył tyle głosów na Lasockiego.

Co zaś do tego p. nauczyciela, Jakóba Peńczaka, to on jest już w Nienadówce od 20 lat, ale żeby coś dobrego bezinteresownie zrobił, tego ja nie widziałem. Natomiast umie z chłopów żyć w rozmaity delikatny sposób; poklepie poufale po plecach, przemówi ładnemi słówkami, a chłop onieśmielony staje się potulny jak baranek. I p. nauczyciel, co chce, to z chłopem zrobi. I radą gminną rządzi i Kasą Raiffeisena i nowo powstającym „Domem ludowym".

Ksiądz jest mu także powolny (jak n. p. przy ostatniem głosowaniu i sam głosował na Lasockiego i namawiał chłopów do takiego głosowania), a z chłopów żaden nie śmie zadzierać z surdutem, gdyż boi się, żeby się nie poparzył. Prawda, już raz go i chłop nauczył za przetrzymywanie listów, gdyż ma i składnicę pocztową i więcejby się czegoś podobnego znalazło, a teraz jeszcze lepszą nauczkę dostanie od Jana Ożóga, byłego kandydata na posła, bo i prawo jest już w toku o niesłuszne zarzucenie mu wzięcia 1000 kor. od Lasockiego na popieranie jego kandydatury. I wiele, wiele mógłbym pisać o tym p. Nauczycielu, ale miejsce w gazetce jest drogie i nie chciałbym go zajmować.

Obserwator.

Jawornik, pow. Strzyżów.

Jak wynagradzają agitacye wyborcze.

W gminie Jaworniku powiat Strzyżów liczącej 1120 mieszkańców stosownie do rozporządzenia c. k. Starostwa w roku 1910 Rada gminna uchwaliła, że zachodzi potrzeba ustanowienia jednego szynku, bo i dawniej jeden także był.

C. k. Starostwo zatwierdziło tę uchwałę Rady gminnej i udzieliło ten szynk Abrahamowi Rosnerowi.

O drugi szynk jednak pokusił się Adolf Gorzynik, mający dom pierwszy od granicy miasteczka Niebylca, lecz c. k. Starostwo się nie zgodziło biorąc pod rozwagę, że w gminie Jaworniku dwa szynki są zbyteczne. Przeciw temu rozporządzeniu rekursował Gorzynik porozumiewając się za każdym razem z p. Stapińskim.

W załatwieniu rekursu otrzymał Gorzynik wyszynk, ale tylko piwa, który otworzył z dniem 1 kwietnia b. r. Odrazu jednak rozpoczął sprzedawać i napoje spirytusowe.

Powiadomiony oddział podatkowy c. k. Starostwa upomniał wójta z Jawornika o stosowanie ustawy.

Wójt poszedł do komisarza w Starostwie jeszcze lepiej się zapytać, a ten mu powiedział, że na razie aż do końca wyborów Gorzynik może i bez koncesyi szynkować. A czy tak być powinno? Chyba nie.

Ale Gorzynik, na nic nie zważający agitator pana Stapińskiego, potrafił różne koziołki w czasie wyborów za p. Stapińskim wyprowadzać a wódką częstując podmawiał pijanych przeciwko choć cokolwiek inaczej myślącym.

A czy może nie miał za co? Oj miał. — Skoro tylko wybory przeszły, a już c. k. Starostwo wysłało do gminy zapytanie, czy Adolf Gorzynik zasługuje na wyszynk napojów spirytusowych. Choć nie tak dawno to samo starostwo zatwierdziło uchwałę gminy, że ma być tylko jeden szynk. I niewątpliwie Starostwo wynagrodzi Gorzynika za wierną agitacyę za Stapińskim i Łyszczarzem.

Ale gdzie jest przepis, że jeżeli niema w gminie pełnych 1600 mieszkańców to nie ma być dwóch szynków? A gdzie są zapewnienia posłów ludowców, że tych przepisów będą się trzymać, i że będą się starać, aby jaknajmniej szynków było.

Na bok to wszystko, bo im agitatorów potrzeba, a gdy są agitatorzy, to im trzeba nagrody. A władza polityczna powinna dbać o umoralnienie ludności!

Nie agitator i nie pijak.

Stupnica polska, p. Sambor.

Garść Polaków ze zachodniej Galicyi tworzy kolonię Stupnica polska w powiecie samborskim. Dookoła nas są wsie wyłącznie ruskie, do najbliższego kościoła w Dublanach mamy 1½ mili. Mamy jednak u siebie aczkolwiek ubożuchną ale pomieścić nas mogącą kaplicę, a z łaski Najprzewielebniejszego Pasterza przemyskiego ks. Biskupa mamy u siebie księdza Szczepana Wawrę, gorliwego kapłana, któremu dobro naszej kaplicy i naszej kolonii, jest myślą przewodnią w jego świątobliwem życiu. Oby Bóg zlewał na niego szczodre łaski Swoje, a zachował go dla naszego dobra w jak najdłuższem a czerstwem zdrowiu.

Szkołę mamy dwuklasową, a pracuje w niej wraz z żoną godny nauczyciel w całem tego słowa znaczeniu p. Władysław Uhma, a czas zbyteczny po pracy w szkole poświęca prowadzeniu

kasy Raiffeisena, której jest dyrektorem; w najbliższym czasie za jego staraniem stanie u nas mleczarnia, a i o oszczędności wśród dziatwy pamięta ten gorliwy nauczyciel, bo zakłada kasę groszową systemem markowym.

W czasie wyborów do Rady państwa w okręgu Nr. 53 gościliśmy u siebie dwóch kandydatów, pierwszym z nich był hr. Aleksander Skarbek, przybył do nas drugiego dnia Zielonych Świątek o godzinie 12-tej w południe, zebrani byliśmy jeszcze około naszej kaplicy, po wysłuchaniu nabożeństwa.

Wyznaczyliśmy miejsce u Michała Polnara. Przybył tam wkrótce i ks. Wawro i nasz nauczyciel, a nas chłopów było około 50-ciu.

Przewodniczącym zgromadzenia obraliśmy jednogłośnie gospodarza domu Michała Polnara. Hr. Skarbek rozpoczął swą mowę, która trwała przeszło godzinę, a w mowie swej nie obiecywał nam, ani zniesienia zupełnego podatków, ani zamienienia kraju naszego na raj a tylko obiecał nam, że o ile sił jego będzie pracował tak dla ogółu jak w razie potrzeby i dla pojedynczych wyborców. Po zakończeniu tej mowy, którą wszystkich nas zgromadzonych sobie zjednał, gospodarz Jan Helon złożył mu podziękowanie za to, że raczył odwiedzić naszą kolonię.

Nie koniec na tym kandydacie, bo w najbliższą niedzielę t. j. 11 czerwca przybył do nas nasz brat z pod słomianej strzechy były poseł i na zmiany ludowiec p. Mleczko. Wybrał więc miejsce w karczmie, która aczkolwiek znajduje się w rękach katolickich zawsze nazwy swej i postaci nie zmienia.

Nim rozpoczął mowę p. Mleczko, jego towarzysz, który z nim przybył zaczyna między nami chodzić, i przygotowywać nas do godnego wysłuchania mowy b. p. posła, a poucza nas temi słowy „chłopy czas, abyśmy chłopy tylko chłopa wybrali“. To nas trochę zastanowiło na co my mamy chłopa wybierać i to akurat Mleczkę, pewnie aby ten znowu jak dotąd pieniądze brał i tam w Wiedniu czas tracił bez pożytku dla nas, a ze szkodą dla siebie.

Po chwili p. Mleczko zagaja zgromadzenie, ale tutejszy gospodarz Jędrzej Ukleja mówi: nam nie potrzeba ani przewodniczącego, ani żadnego zgromadzenia, ani waszej mowy były p. pośle, nie mówiliście przez 4 lata nic w Wieniu, to i tu nie traćcie czasu, a jedźcie tam gdzie może jeszcze waszej mowy potrzebują, my już wyrobili sobie zdanie i wiemy, na kogo nasze głosy oddamy.

Pan Mleczko chcąc bodaj w jakiś sposób zaznaczyć swą bytność w naszej kolonii, rozdał kilkanaście broszur pisma ziejącego fałszem i czerniącego drugich, które po największej części w jego oczach zniszczono, więc ślady jego zatarto zupełnie i odjechał.

W czasie wyborów z kolonii naszej ani jeden głos nie padł na niego, ale wszystkie oddaliśmy jak jeden mąż na posła takiego, który nam potrafił do naszego chłopskiego rozumu przemówić a nie mydlić nam oczy i obiecywać.

Piszę to w tym celu, aby powyższe szczegóły dostały się do wiadomości i do naszych braci w zachodniej Galicyi i aby o nas będących tu na wschodzie nie myślano, żeśmy dla sprawy narodowej przepadli.

Mężowie zaufania przy Komisyi wyborczej:
Wojciech Węgrzyn, Antoni Węgrzyn
i Jan Helon, gospodarz.

WIADOMOŚCI.

Były poseł Tomaszewski zapadł znowu ciężko na zdrowiu i poddał się już drugiej operacyi nerek. Zasłużonemu posłowi życzymy szczęśliwego powrotu do zdrowia, a przez to i do dalszej pracy obywatelskiej, imieniem naszych Czytelników.

Obstrukcya w Sejmie węgierskim trwa dalej, a nawet rozszerzyła się i wzmocniła. Były minister Andrassy zapowiedział w wielkiej mowie, że jego stronnictwo pójdzie nawet przeciw królowi węgierskiemu (tj. austryackiemu cesarzowi), jeśli ustawa wojskowa, nad którą teraz radzi Sejm, nie da Węgrom większych praw. Jaki będzie miała skutek ta opozycya, trudno przewidzieć. Na razie zapowiadają rozprawy bez przerwy choćby do zimy.

Trzecie trzęsienie w Keczkemet. Nieszczęsne miasto nawiedziło w ostatnią niedzielę trzecie trzęsienie ziemi. Ludność, przerażona do najwyższego stopnia, koczuje pod gołem niebem, bojąc się wracać w gruzy miasta.

Kołomyja. Nowo wybrany poseł ruski radykał Ławruk urządził w mieście niezwykłe widowisko. Przed odjazdem do Wiednia przybył w towarzystwie kolegi Trylowskiego do Kołomyi, poczem obaj udali się w dzielnicę żydowską na t. zw. „Kanały“, w celu zakupienia odpowiedniego dla posła ubrania. Przebrany, w sandałach i jaskrawo czerwonych spodniach kroczył dumnie Ławruk po ulicach, a za nim z krzykiem i śmiechem gromada żydków, robiąc komiczne uwagi i spostrzeżenia; dopiero przed dworcem kolejowym policya tłum rozprószyła.

Nędza wychodźców. Niedawno znaleziono w niemieckim mieście Reinickendorf, na głównej ulicy, trzy robotnice z Galicji w stanie zupełnego wyczerpania. Z opowiadania ich dowiedziano się, że z namowy jakiegoś pokątnego ajenta, nieznanego im z nazwiska, wyruszyły one przed trzema tygodniami do Niemiec, od tego czasu pozostawały ciągle w drodze. Ponieważ ajent znikł z ich dokumentami i z pieniądzmi, które mu powie-

rzyły, wskutek tego popadły w straszną nędzę. O głodzie i chłodzie szły one za dnia do Galicji, nocą zaś kryły się w stodołach po drodze i po lasach. W Reinickendorf opuściły je zupełnie siły, a nogi pokaleczone i spuchnięte iść dalej nie pozwalały. Kobiety te, z których jedna była 40-letnia, zaś dwie młode, 18-to i 20-letnie dziewczyny, znalazły najpierw gościnę w przytułku miejskim, gdzie udzielono im pomocy lekarskiej i zapomogi, poczem wyprawiono w dalszą drogę do ojczyzny. Tak to łatwowierni ludzie padają ofiarą niesumiennych ajentów.

Nowa parafja. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło na utworzenie nowej parafji rzymsko-katolickiej w Nowosielicy Nowej i przyłączenie do niej miejscowości: Rożnów, Dżurów, Popielniki i Trościaniec.

Nowe pokłady węgla. W powiecie opatowskim w gubernii radomskiej wykryto niezwykle bogate pokłady węgla kamiennego. Z nastaniem jesieni rozpocząć się ma na wielką skalę eksploatacya tych pokładów na obszarze 250.000 sążni kwadr, W tym celu utworzyło się towarzystwo akcyjne, złożone z samych kapitalistów polskich.

Robotnicy sezonowi w Niemczech. Według ostatniego wykazu, ogłoszonego przez niemiecką „centralę robotników rolnych“, w roku ostatnim było zatrudnionych w Niemczech w przemyśle i handlu 588.354 robotników zagranicznych. Pierwsze miejsce zajmują robotnicy sezonowi polscy z Królestwa i Galicyi, w liczbie 323.536. Następują Rusini w liczbie 82.092, Niemcy z Rosyi i Austryi w liczbie 60.000, Holandyi i Belgii w liczbie 53.995, Włosi w liczbie 39.672 i Węgrzy w liczbie 23.209. Z robotników polskich znalazło zatrudnienie w pracy na roli 281.813, w przemyśle zaś tylko 39.891, z Rusinów pracowało na roli 47.190. a w przemyśle 29.340, Włosi zaś prawie bez wyjątku szukali zajęcia w przemyśle. Na ogólną liczbę 39.672 pracowało w gałęziach przemysłu 36.000, na roli zaś tylko 70, reszta w innych zawodach.

Ofiara powodzi. Z Worochty donoszą: Podczas powodzi, która w piątek 7 z. m. poczyniła olbrzymie szkody, zaszedł w Worochcie tragiczny wypadek. Syn leśniczego tutejszego, Antoni Chitry, pracował z dwoma huculami nad obroną zagrożonego przez wezbrany Prut mostu. Naraz poręcz, o którą wszyscy trzej się oparli, pękła, a ratownicy wpadli w odmęty. Huculi zdołali się z trudem uratować, Chitremu jednak przeszkodziła peleryna i utonął. Zwłoki wyłowiono koło Tatarowa. Śmierć młodego człowieka wywołała wśród mieszkańców i letników bawiących w Worochcie, ogólny żal i współczucie.

Orzeł polski na ratuszu poznańskim. z Poznania donoszą: Z okazyi restauracyi wieży ratuszowej w Poznaniu zdjęto chwilowo starożytnego orła polskiego. Onegdaj oglądała go cała poznańska Rada miejska. Orzeł jest cały z miedzi, a korona i pazury są złocone. Po otwarciu orła znaleziono w jego kadłubie miedzianą puszkę, a w niej następujące rzeczy:

1) Pergaminowy, znakomicie utrzymany dokument ustawienia wieży z roku 1783. Dokument wymienia ówczesnego arcybiskupa, dalej burmistrza Kuneckiego, wielkorządcę Raczyńskiego i pisarza koronnego Drwęckiego.

2) Relikwia Agnus Dei (Baranek Boży), przejęta ze starej wieży, która obaliła się w r. 1725. W starej wieży była relikwia, umieszczona w gałce, którą się wieża kończyła; orła nie było. Relikwia zawiera ponadto cztery ewangelie w języku polskim i cztery obrazy kolorowe, wszystko drukowane w Krakowie r. 1781.

3) Monety z czasów króla Stanisława Augusta, a więc złoty dukat, srebrne pieniądze, jak podwójny talar, oraz monety miedziane.

Sprawa Macocha. Akt oskarżenia w sprawie Damazego Macocha przesłany został przez prokuratora sądu okręgowego piotrkowskiego do konsystorza wrocławskiego na ręce biskupa Zdzitowieckiego. Po przejrzeniu i rozpoznaniu całego aktu, obejmującego kilka grubych tomów, odbędzie się sąd kanoniczny, którego mocą Macoch, oraz jego towarzysze będą pozbawieni godności kapłańskiej i oddani pod sąd cywilny. Sprawa Macocha sądzona będzie w Piotrkowie przy drzwiach zamkniętych. Termin jej nie został jeszcze oznaczony.

Podwyższenie ceny mydła. Dzienniki zapowiadają, że ceny mydła będą znacznie podwyższone, ponieważ fabrykanci przyszli do przekonania, że wskutek podwyżki cen wszystkich produktów surowych podwyżka cen mydła wszelkiego gatunku jest konieczną.

O polskie dziecko. Wychodzący w Bochum Westfalii „Wiarus polski“ pisze: w Tczewie w Prusach zachodnich, umarł niższy urzędnik kolejowy, umarła jego żona i pozostało dziewczątko. Opiekunem ubogiej sieroty został p. Świnarski, ówczesny sekretarz zjednoczenia zawodowego polskiego w Tczewie, obecnie urzędnik obrony prawnej w Bochum, którego żona wzięła sierotę do siebie. P. Świnarski postarał się, aby dziewczątko chodziło na naukę polską. Zadenuncyonowano go z tego powodu do sądu opiekuńczego, który orzekł, że p. Świnarski wskutek zabiegów polskich (wegen polnische Umtriebe) nie godzien jest urzędu opiekuna i złożył go z opiekuństwa. Wszelkie zażalenia p. Świnarskiego pozostały bez skutku. Wyszło rozporządzenie nakazujące odebranie sieroty z pod opieki p. Świnarskiej i oddanie dziewczynki w inne miejsce na wychowanie, naturalnie, żeby się zniemczyła. Kiedy przyszedł po dziecko policyant p. Świnarska protestowała przeciw takiemu zabieraniu sieroty w taki sposób, że ją oskarżono o opór przeciw władzy. Sąd istotnie skazał p. Świnarską za opór przeciw władzy na pięć dni więzienia. Poparcia prośby

o ułaskawienie prokurator odmówił. Przed kilku dniami zamknięto p. Świnarską w więzieniu sądowem w Bochum, a z nią razem kilkumiesięczne niemowlę.

Hajdamackie wybryki. Wiele się u nas pisze i mówi o zgodzie polsko-ruskiej. Wiele się pisze szczególniej w prasie stańczykowskiej o tem, co należy dać Rusinom. Ale o tem, że mniejszości polskiej należy zabezpieczyć swobodę obywatelską, zabezpieczyć jej życie i mienie, o tem ci panowie, którym bezpiecznie na zachodzie, którym nikt nie grozi i ich nie bije, ani nie mówią, ani nie piszą. Niema prawie dnia, aby pisma nie notowały wybryków hajdamackich, a jednak one nietylko nie ustają, ale owszem, przy każdej sposobności polskiego obchodu narodowego, ba, nawet w normalnym trybie życia, wybuchają ponownie.

Oto znowu mamy do zanotowania najświeższe wybryki. Dnia 23 bm. odbył się obchód narodowy w Husiatynie, przy sposobności poświęcenia sokolni polskiej przez najprz. ks. biskupa Bandurskiego. Na uroczystość tę przybyło bardzo licznie włościaństwo okoliczne, biorąc udział bądź to w pochodzie, bądź w banderyi konnej. To było solą w oku ukraińskiej partyi i stąd ich wściekłość. Między czytelniami, które licznie obesłały uroczystość w Husiatynie, była i czytelnia w Sidorowie. Na powracających przeto Sidorowian zaczaili się przy gościńcu miejscowi hajdamacy i tych Polaków którzy, szli kupą puszczali bezkarnie, zaś idących pojedynczo, napadali i bili. Spis osób pobitych wskazuje, że najchętniej bili kobiety, i dzieci, bo u tych braku samoobrony byli pewni. Najniebezpieczniej też zbili tak, że zdrowiu ich grozi niebezpieczeństwo, Maryę Ekiertów i jej córkę Annę, oraz małego chłopca Józefa Weissa i innych. Dzicz ta, to wychowankowie szkoły hajdamackiej Rostkowiczów, synów ruskiego proboszcza. O postępowaniu tych panów najlepiej zaświadczy to, że nawet swego ojca, który jest starorusinem, niecierpią, i przy każdej sposobności lżą, wymyślając od kacapów itp. wyzwisk.

Zamach morderczy na żandarma. W nocy z wtorku na środę w gminie Szczerzec koło Niemirowa odbywały się dożynki u byłego wójta Franciszka Chmielowskiego, który został za różne brzydkie sprawki zasuspendowany i ma nadto odsiadywać kilkutygodniowe więzienie. Zabawie przewodzili czterej synowie Chmielowskiego, prawdziwy postrach wsi, wyprawiając istne orgie. Komendant miejscowej żandarmeryi, wachmistrz Franciszek Zabka, obawiając się, by pijani parobczacy, uwijając się z zapalonymi papierosami wśród słomy, nie wzniecili pożaru, wstał z łóżka o godzinie 2 w nocy i przyszedłszy do Chmielowskiego, poprosił go, aby już kazał zakończyć zabawę. Chmielowski na to odparł, że na swej zagrodzie jest panem i nikt mu nie ma nic do rozkazu. Wobec tego wachmistrz Zabka poszedł pod cerkiew po nocną wartę, aby ją wezwać na świadków i przestrzedz przed możliwością pożaru.

Gdy p. Zabka wraz ze stróżami nocnymi przyszedł powtórnie do Chmielowskiego, raz jeszcze przedstawiając mu niebezpieczeństwo pożaru, przystąpił nagle do wachmistrza syn Chmielowskiego, Michał, były pisarz gminny, i strzelił z rewolweru w głowę żandarma. Szczęściem kula nie przebiła czaszki, lecz odbita od kości, prześliznęła się tylko pod skórą. Rannego wachmistrza odstawiono do szpitala w Żółkwi, a sprawcę zamachu skutego odstawiono do sądu w Niemirowie.

Handlarze świń organizują się. Namiestnictwo zezwoliło na utworzenie zawodowego stowarzyszenia przemysłowego samoistnych eksporterów (kupców) nierogacizny w Galicyi z siedzibą we Lwowie. Organizacya ta ma obejmować wszystkie te osoby, które samoistnie lub jako dzierżawcy eksportowego handlu nierogacizną, jak również i te osoby, które mają uprawnienie do wykonywania handlu nierogacizną wogóle i opłacają od tego handlu bezpośredni podatek zarobkowy w wysokości co najmniej 42 kor. rocznie.

Olbrzymi pożar w Wiedniu. W piątek o godzinie trzy kwadranse na 8 wieczorem wybuchł w Wiedniu ogromny pożar między dworcem kolei północnej a koleją północno-zachodnią. Ogromne składy drzewa firmy Kroll et Türk stanęły odrazu w płomieniach. Łuna oświeciła całe miasto. W mieście zapanowało ogromne zaniepokojenie. Cała straż pożarna wyruszyła na miejsce pożaru. O ratunku płonących składów nie było mowy. Straż zajęła się zlokalizowaniem ognia, aby zabezpieczyć znajdujące się w pobliżu magazyny z benzyną i naftą. Nieprzejrzane tłumy ludności poczęły napływać ze wszystkich stron, tak, że zachodziła obawa rabunku magazynów kolejowych. Natychmiast więc zarekwirowano wojsko, które odcięło wszelki dostęp do magazynów.

Na miejsce pożaru wyruszyły wszystkie straże pożarne Wiednia. Straże były bezsilne wobec rozmiarów pożaru.

Pożar zdołano zlokalizować dopiero nad ranem. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej nie dopuszczono do przerzucenia się płomieni na sąsiadujące składy węgla i nafty. Szkoda jest olbrzymia, dochodzi miliona koron.

Ogień został podłożony przez wydalonego ze służby pisarza, który sam stawił się na policyi.

Podpalacz Franciszek Schottek liczy lat 34, pochodzi z Galicyi, z Białej, jest Niemcem. — Schottek odziedziczył po ojcu restauracyę, zbankrutował jednak, poczem przez jakiś czas był magazynierem, a wydalony z posady, przy protekcyi został przyjęty jako pisarz do kolei Północnej. I stąd jednak wydalono go z powodu niedbalstwa. Wydawszy wszystkie pieniądze, jakie miał, Schottek błąkał się po Wiedniu. Wczoraj wieczorem wziął od swej gospodyni trochę

nafty, poszedł do składu drzewa, wylał naftę na drzewc, podpalił, poczem oddalił się.

Do aresztu za — Macocha. Z końcem czerwca b. r. miał miejsce w ul. Siennej w Krakowie następujący wypadek: Do przechodzącego ulicą ks. W. S. zawołał pewien robotnik: „Macoch“. Ks. W. obrażony najwidoczniej, kazał policyantowi aresztować tego robotnika, co się też stało. Na policyi przesiedział się ów robotnik, a potem oddano sprawę sądowi. Onegdaj odbyła się rozprawa sądowa, a sąd skwalifikował czyn robotnika jako publiczną obelgę i skazał robotnika na trzy tygodnie aresztu.

Wybuch miny. W Warszawie podczas ćwiczeń w strzelaniu w obozie saperów, wybuchła mina, zawierająca półtora puda prochu. Dwaj żołnierze zginęli, dwaj oficerowie i czterej żołnierze ranni.

Posłowie śląscy u bar. Gautscha. Na konferencyi u bar. Gautscha byli posłowie śląscy, ks. Londzin i dr. Michejda. Posłowie przedłożyli prezydentowi ministrów memoryał w sprawie krzywd polskich na ziemi śląskiej. Bar. Gautsch przyrzekł memoryał rozpatrzeć i powołać do siebie w najbliższym czasie na ponowną konferencyę posłów ks. Londzina i dra Michejdę.

Policya w wojnie z muchami. Pismom amerykańskim donoszą z Bostonu: Policyanci tutejsi w liczbie 1.500 otrzymali rozkaz... tępienia much wszelkimi sposobami. Zamiast pałek mają oni teraz siatki, któremi łowią i niszczą muchy, gdzie się tylko da. Szczęśliwe miasto, którego policyanci zamiast ze zbrodniarzami — walczą z muchami. Mają tam widać dosyć czasu na to.

Straszny wybuch prochowni. W Bolonii nastąpił z niezbadanych dotąd przyczyn straszliwy wybuch prochowni. Całe miasto zadrżało w posadach, w setkach domów wyleciały szyby, mieszkańcy przerażeni wybiegli na ulicę, krzycząc i lamentując, przekonani, że nastąpiło trzęsienie ziemi. Zapanowała niesłychana panika. Ludność uspokoiła się dopiero, gdy się dowiedziała o właściwej przyczynie huku i drżenia ziemi. Szkody w całem mieście bardzo znaczne.

Bohaterski żandarm. Dnia 28 lipca b. r. kąpały się w Czerlanach pod mostem na Wereszycy dzieci włościańskie z sąsiedniej wsi Małkowice. Gdy jedno z nich zbliżyło się zbytnio do rwącego prądu, zostało porwane i ściągnięte w głębie. Byłoby niechybnie przyszło do katastrofy, gdyby nie odwaga i przytomność umysłu przechodzącego przez most wachmistrza żandarmeryi Jana Grabowskiego, który z narażeniem własnego życia w pełnym rynsztunku wskoczył do wody, wpadł w wir, a zanurzywszy się kilkakrotnie, wydobył dziecko z topieli i przypłynął z niem do brzegu. — Na szczęście skończyło się tylko na przerażeniu.

Podczas ćwiczeń artyleryi. Ze Stanisławowa donoszą: We wtorek 25 lipca w czasie ćwiczeń artyleryi w chwili strzelania z armat ślepymi patronami, jeden z pocisków trafił stojącego obok wylotu lufy działowej szeregowca Iwanyszyna i urwał mu nogę. Nieszczęśliwego odwieziono natychmiast do szpitala. Okazało się, że w lufie była zatyczka drewniana.

Zabity przez kłusownika. W lesie dworskim, należącym do dóbr Spasa, leśny Waśko Kapralik ze Strzelbic, zastrzelony został przez kłusownika, Mikołaja Senyka.

Polscy włościanie w Bośnii. Deputacya polskich włościan z Bośni przyjętą została przez ministra Zaleskiego.

Deputacya przedstawiła, że 4000 polskich włościan w Bośni od czasu zaprowadzenia tam konstytucyi doznało znacznej szkody na polu kulturalnem i religijnem, albowiem udzielana dotąd na polskie szkoły subwencya została przez rząd krajowy i większość chorwacko-serbską cofniętą. Chłopi polscy chcą tedy sprzedać swoje grunta i udać się do Galicyi.

Minister Zaleski przestrzegł ich przed tymi zamiarami, bo musieliby w danym razie sprzedać grunta za marne pieniądze. Minister przyrzekł, że uczyni, co tylko będzie w jego mocy, aby kulturalnym i religijnym potrzebom polskiego włościaństwa w Bośni stało się zadość.

Nadużycia wyborcze. Przy wyborach do Rady państwa, odbywających się w Łapczycy, okręg wyborczy 41, agitował zanadto dużo zastępca wójta z gminy Trynitatis, p. Tomasz Krawiec, bo który z chłopów miał na karcie głosowania ks. Stanisława Stojałowskiego, to ją mu odbierał i niszczył, a dawał inną z pieczęcią A. Ruebenbauera, a zastępcą, J. Dygą.

Jeden z wyborców.

Osobliwa para małżeńska. W Budapeszcie odbył się onegdaj ślub 97-letniego staruszka Horwatha z 90-letnią panią Szegeny. „Młoda“ para cieszy się najlepszem zdrowiem.

Pielgrzymka do Maria Lordes i do Rzymu, dnia 27 sierpnia 1911 r. urządza się pod przewodnictwem duchownem do Lourdes i Rzymu. Ruta podróży: Wiedeń-Villach-Ponteba-Medyolan-Genua-Nicea-Marsylia-Lourdes; podróż z powrotem: Lourdes-Tuluza-Marsylia-Nicea-Genua-Piza Rzym-Florencya Bolonia-Ponteba-Villach Wiedeń. Pielgrzymka odbędzie się z całem utrzymaniem w hotelach i podczas podróży z Wiednia do Wiednia. Pogramów dostać można u przewodniczącego technicznego Antoniego Gradla, I. dzielnica, Operngasse 10, w domu bankowym Schelhammer & Schattera, I. dzieln. Stephansplatz 11.

Wpisy do polskiej Szkoły górniczej w Dąbrowie (Sląsk austr.). W pierwszych dniach września br. rozpoczyna się w polskiej Szkole górniczej w Dąbrowie na Śląsku austr. kurs przygotowawczy.

Na kurs przygotowaczy mogą być przyjęci

tylko tacy robotnicy kopalniani, którzy mają 18 do 28 lat i wykażą się conajmniej dwuletnią praktyką, odbytą w kopalniach węgla kamiennego. Jeżeli kandydat odbył dwuletnią praktykę w kopalniach rudy, wosku ziemnego lub węgla brunatnego, w takim razie wystarcza sześciomiesięczna praktyka w kopalniach węgla kamiennego. Przebieg praktyki może doznać przerwy z powodu służby wojskowej lub choroby, jednak czas trwania tychże nie wlicza się do unormowanego czasu praktyki.

Kandydaci czyniący zadość tym wymaganiom mogą być przyjęci na kurs przygotowawczy szkoły, jeżeli posiadają:

a) ukończoną z dobrym postępem szkołę ludową i złożą egzamin wstępny, lub

b) ukończone cztery klasy szkół średnich, lub pełną szkołę wydziałową.

Egzamin wstępny na kurs przygotowawczy obejmuje następujące przedmioty: 1) język polski, 2) język niemiecki i 3) arytmetykę a to w zakresie egzaminu wstępnego do gimnazyum lub szkół realnych.

Podanie o przyjęcie na ten kurs, napisane własnoręcznie, zawierające dokładny adres kandydata i zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwa szkolne, świadectwa z praktyki lub książkę robotniczą, jakoteż zaświadczenie odnośnej władzy, że kandydat (jego rodzice lub opiekunowie) posiadają środki pozwalające na to, żeby utrzymać się w szkole przez przeciąg dwóch lat nauki bez równoczesnej pracy w kopalni, należy listem poleconym (rekomendowanym) wnieść najpóźniej do 15 sierpnia br. na ręce podpisanej Dyrekcyi szkoły. Po upływie pewnego czasu otrzyma kandydat odpowiedź, czy do szkoły może być przyjętym i kiedy ma się zgłosić do egzaminu wstępnego, który odbędzie się w pierwszych dniach września.

Nauka w szkole jest bezpłatną. Równoczesna praca w kopalni jest wykluczoną.

Przy szkole istnieje internat obowiązkowy dla uczniów zamiejscowych, w którym opłata za mieszkanie, opał, światło, śniadanie i obiad wynosi 35 koron miesięcznie płatne z góry.

Z powodu wielkiej liczby zgłaszających się kandydatów na stosunkowo nie wiele miejsc wolnych, mają pierwszeństwo starsi przed młodszymi, zdolniejsi przed mniej zdolnymi i poleceni przez Zarządy kopalń przed prywatnymi.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Dyrekcya Szkoły górniczej, Dąbrowa (Śląsk austr.), Austrya.

Papież Pius X. poważnie zachorował.

Odpowiedzi.

Inne artykuły i koresp. za tydzień.

P. J. Poręba w Zas. Prenumerata zapłacona do 31 marca 1912 r.

Adwokat krajowy i obrońca w sprawach karnych

Dr. Michał Danielak

b. poseł do Rady państwa

ma kancelaryę w KRAKOWIE

Rynek główny L. 37, Linia A—B.

FOLWARK

położony w powiecie mościskim o przestrzeni 105 morgowej do sprzedaży w całości, lub w drodze parcelacyi. — **Kościół, szkoła w miejscu, miasto w pobliżu.**

Bliższych informacyi udziela

DR. IGNACY KORNEL,

adwokat w Mościskach.

MASZYNY

do wyrobu **dachówek cementowych, farbę, oliwę i cement**

za gotówkę i na raty dostarcza

H. ARLT, Kraków, Grzegórzecka 4/6.

Rok założenia 1808.

PIERWSZA KRAJOWA

FABRYKA DZWONÓW

Ludwika i Michała Felczyńskich

W KAŁUSZU.

(przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka).

Poczta i stacya w miejscu.

Odznaczona na wystawach złotymi medalami. Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obraca przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; — największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może.

Ceny najniższe. Spłata ratami. Dostawa bez poprzedniego zadatku.

W razie gdyby się niepodobały, **zamienia lub zabiera własnym kosztem.**

Jedyne pismo codzienne na kresach zachodnich zaboru austryackiego

„DZIENNIK CIESZYŃSKI"

od Nowego Roku pod redakcyą

Dra JÓZEFA DIEHLA

walczy od lat sześciu z naporem niemieckim i czeskim na Śląsk i zachodnie powiaty Galicyi.

„DZIENNIK CIESZYŃSKI" powinien być czytany w każdym domu polskim na kresach, w każdem stowarzyszeniu i lokalu publicznym w całym kraju.

Przedpłata roczna 14 kor., półroczna 7 kor. 20 hal., ćwierćroczna 3 kor. 70 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Cieszyn, przy ulicy Ciężarowej.

Dewiza: TANIOŚĆ, DOBROĆ i TRWAŁOŚĆ!

Ignacy Cypres Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Rem. system Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za kor. 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący, płaski z metal. cyferblatem wraz z pięknym łańcuszkiem kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny 10 kor Stalowy damski Remontoir kor. 7·80. Budzik najlepszy kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od kor. 2·—. Zegarki złote damskie od kor. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

„GONIEC" NAJTAŃSZY ILUSTROWANY DZIENNIK

POD REDAKCYA

WOJCIECHA DĄBROWSKIEGO

Redakcya i Administr., Lwów, Chorążczyzny l. 11.

Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową 1 kor. 50 h. Numer pojedynczy 4 hal.

Prenumeratorowie półroczni „Gońca" otrzymują jako premię „Wieczne pióro" do napełniania atramentem i dające się zastosować do każdej stalówki — roczni zaś w osobnem wydaniu dla „Gońca" kalendarz „Słowa Polskiego" jedyny prawdziwie informacyjny kalendarz polski.

W skład redakcyi „Gońca" wchodzą:

Wojciech Dąbrowski, jako wydawca i naczelny redaktor, dalej Karol Wierczak, Bogdan Czajkowski, Jerzy Bandrowski, Stanisław Petry, Wincenty Horodyski i Józef Łomnicki.

Współpracownikami „Gońca" zaś są:

Poseł dr. E. Adam, poseł St. Bieniowski, prof. dr. Marcin Ernst poseł B. Fidler, dyr. S. Garczyński, dr. St. Grabski, J. Gruszecki, dr. Matylda Goldfluss, dr. J. Kasprowicz, dr. W. Kozicki, Z. Koźlik, Br. Kryczyński, ks. Józef Mach, poseł A Maślanka, J. Madejczyk, St. Natanson, dr. J. Gw. Pawlikowski, Z. Podgórski, poseł dr. Józef Ptaś, Zygmunt Raczkowski, prof. St. Rymar, Maciej Stopyra, Piotr Sobon, dr. Szelągowski, Tadeusz Sobolewski, poseł dr. Al. Skarbek, ks. St. Władyka, H. Wirstlein, red. Z. Wasilewski, dr. St. Zakrzewski, poseł Jan Zamorski i wielu innych.

Wydawca: **Józef Sarna.** — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i Ski pod zarządem Adolfa Nowaka.